

# **„Dziennik 1954” Leopolda Tyrmanda. Narracja jako narzędzie autokreacji.**

Agata Zawrzykraj

## Agata ZAWRZYKRAJ

### *Dziennik 1954* Leopolda Tyrmanda. Narracja jako narzędzie autokreacji

Według *Słownika terminów literackich*<sup>1</sup>, dziennik „nie stanowi z góry założonej konstrukcji, o jego układzie (z zasady chronologicznym) decyduje nie zauważalna kompozycja, ale bieg wypadków, które autor utrwała”. Dziennik intymny „ma z reguły charakter otwarty, to znaczy nie jest z góry komponowanym dziełem, składa się z szeregu zapisów dotyczących rozmaitych problemów i tematów oraz zróżnicowanych formalnie”<sup>2</sup>. Michał Głowiński zauważa, że „dziennik nie jest wypowiedzią zorganizowaną według pewnych z góry przyjętych zasad”<sup>3</sup>; jego początek i koniec są przypadkowe. Dziennik zaczyna się i kończy w dowolnym momencie. „Nie ma dzienników nieskończonych, jest to typ wypowiedzi ze swej natury amorficzny”<sup>4</sup>. Przyjrzyjmy się więc początkowi i zakończeniu *Dziennika* Leopolda Tyrmanda:

Rano ukorzyłem się przed Bogiem. Jak zawsze z racji świąt, początków, końców, rocznic, urodzin, imienin, spełnień, i w ogóle przy każdej okazji, jaka się do tego nadaje. Oraz z innych powodów do metafizycznych rozrzewnień. Stąd – w imię Boże zaczniemy wreszcie ten dziennik. Wiążę z nim niejasne nadzieje, jakże więc bez Boga? (11)<sup>5</sup>

*Dziennik 1954* zaczyna się więc wzniośle, inwokacją do Boga, który nie będzie często przywoływany na kartach *Dziennika*. Co więcej, z lektury nie wynika, że au-

---

<sup>1/</sup> *Słownik terminów literackich* red. J. Sławiński, Wrocław–Warszawa 1988.

<sup>2/</sup> Tamże.

<sup>3/</sup> M. Głowiński *Powieść a dziennik intymny*, w: tenże *Gry powieściowe*, Warszawa 1973, s. 77.

<sup>4/</sup> Tamże, s. 80.

<sup>5/</sup> L. Tyrmand *Dziennik 1954*, Londyn 1993.

## Interpretacje

tor był praktykującym katolikiem. Następne cztery akapity wypełniają metatekstowe rozważania o trudnościach i celowości pisania dziennika. Wywód, choć niedługi, jest dość enigmatyczny i nie przynosi czytelnikowi odpowiedzi na pytanie, dlaczego Tyrmand zaczął pisać dziennik; właściwa odpowiedź rozproszona jest na kartach *Dziennika*. Tu mowa jest o spowiedzi, dawaniu świadectwa, sprawdzaniu siebie, szukaniu ulgi, a także powołaniu dziennikarza, z drugiej strony – o krzywdzie, wyrzuceniu na margines życia i parszywych związkach człowieka z epoką. Daremnie szukalibyśmy związłego wyjaśnienia, które potem stanie się oczywiste (może zbyt oczywiste). Tyrmand zaczął pisać dziennik, bo w przewidywalnej przyszłości nie widział szans na publikację powieści, które miał ochotę pisać ani w ogóle na publikację czegokolwiek. W tych warunkach dziennik jako gatunek z założenia nieprzeznaczony do publikacji, wydaje się rozwiązaniem idealnym.

Po tym wywodzie Tyrmand przystępuje do relacjonowania wydarzeń z ostatnich godzin, to znaczy balu sylwestrowego, który był dla niego towarzyskim egzaminem. Zmuszony do abstynencji po przebytej ciężkiej chorobie, wyklęty przez reżim, pozbawiony pracy i pieniędzy, nielubiany za swoją bezkompromisowość, niemal więc skazany na izolację, Tyrmand występuje na balu w Klubie Dziennikarzy w towarzystwie olśniewająco pięknej licealistki Bogny, zakochanej w nim bez pamięci (12-15). Bogna robi furorę, a Tyrmand pławi się w swojej odblaskowej chwale, łowiąc pełne zazdrości spojrzenia i szepty – „Jak on to robi? Przy swoim wzroście, braku pieniędzy i perspektyw?” (14).

Ostatnie zapiski w *Dzienniku* widnieją pod datą drugiego kwietnia i zaczynają się niewinną relacją spotkania z dawną znajomą – Tušką. Spotkanie staje się pretekstem do opowiedzenia nie tylko o dwóch niespełnionych flirtach, ale także do barwnej opowieści o tym, jak młodego i naiwnego jeszcze Tyrmanda komuniści wylali z pierwszej pracy za nadmiar dowcipu i beztroski (394-397). Te opowieści pozostają w zgodzie z konwencją całego *Dziennika*. Druga część zapisków pod datą drugiego kwietnia ma jednak inny charakter; sygnalizują to już pierwsze słowa:

Od samego początku, od pierwszej chwili, gdy zacząłem ten dziennik, prześladuje mnie chęć przedstawienia siebie, opisanie się bezstronnie i dokładnie. Dzień schodził za dniem, ważniejsze sprawy bądź zmęczenie odsuwały coraz dalej ten ekscentryczny zamysł. Czasem już się doń zabierałem, wtedy odstręczały mnie ukryte w nim trudności i zasadzki. Dziś wreszcie trzeba zmierzyć się z podstępą nieuchwytnością tego, co wydaje się tak dobrze znane. Nazywam się Leopold Tyrmand i lubię me imię i nazwisko... (397)

Tak zaczyna się wywód Tyrmanda, dotyczący brzmienia jego imienia, brzmienia i etymologii nazwiska. W dalszym ciągu rozważań Tyrmand koncentruje się na swoim wyglądzie zewnętrznym, ubiorze, pochodzeniu, domu rodzinnym, wychowaniu, przekonaniach religijnych, nauce szkolnej, wreszcie na swojej wojennej i powojennej tułaczce (398-403). O ile o losach Tyrmanda w czasie wojny i po jej zakończeniu czytelnik dowiadyuje się nieco ze wcześniejszych stron *Dziennika*, końcowy wywód pełni jedynie rolę porządkującej i uzupełniającej syntezy, o tyle

## Zawrzykraj *Dziennik 1954* Leopolda Tyrmanda

informacjami o rodzinie i własnej religijności Tyrmand w *Dzienniku* nie szafuje (wyjąwszy krótkie, mało konkretne wspomnienie o rodzicach (317-318).

Zaskakującą powściągliwość Tyrmanda w kwestii rodziny i przekonań religijnych zauważył Zimand<sup>6</sup>. Nietrudno ją wyjaśnić. „Leopold Tyrmand był Żydem, choć nigdy na ten temat nie zająknął się przy mnie ani słowem” – pisze Konwicki<sup>7</sup>; „Leopold Tyrmand z całą rozpaczą, najskrętniej ukrywaną, przeobraził się w rosnącego blondyna o jasnym spojrzeniu, katolika z dziada pradziada”<sup>8</sup>. Tyrmand przyszedł na świat w średnio zamożnej, zasymilowanej rodzinie żydowskiej<sup>9</sup>. Już przed wojną miało go ciągnąć do katolicyzmu<sup>10</sup>. W czasie wojny, mając dokumenty obywatela francuskiego, zgłosił się dobrowolnie na roboty do Niemiec. Po wojnie dalej ukrywał swoje pochodzenie. Matka wyjechała do Izraela z trzecim mężem, Jakubem Lewitą<sup>11</sup>, czego Tyrmand nie zdradził, pisząc o otrzymanym od niej liście (317).

Nie był również tak osamotniony, jak to w *Dzienniku* opisywał: do 1957 roku mieszkała w Warszawie siostra jego ojca, Irena, a w roku 1963 zmarł stryj, którego Tyrmand pochował na cmentarzu żydowskim w Warszawie. Fakty te utrzymywał w tajemnicy nie tylko przed przyjaciółmi, ale nawet przed ówczesną żoną. Po doświadczeniach krematoryjnych pieców były to wśród polskich Żydów zachowania nierzadkie i nietrudne do zrozumienia<sup>12</sup>.

W czerwcu 1951 roku przyjął chrzest; rodzicami chrzestnymi byli Stefan Kisielewski i Rysia, ówczesna towarzyszka życia Tyrmanda<sup>13</sup>. We wspomnieniach o Tyrmandzie pojawia się zarzut demonstracyjnego katolicyzmu<sup>14</sup> – „klasyczny neofita, który chodzi do kościoła tylko wtedy, gdy ktoś to może zobaczyć”<sup>15</sup>. Po wyjeździe z Polski Tyrmand miał odejść od katolicyzmu i stać się człowiekiem bezwyznaniowym, albo wręcz wrócić do judaizmu<sup>16</sup>.

W ostatniej części wywodu Tyrmand rozważa cechy swojej osobowości. *Dziennik* urywa się w trakcie wywodu, a nawet w połowie zdania. Przytoczmy ostatnie trzy zdania:

---

6/ R. Zimand *Tyrmand'54*, w: tenże *Wojna i spokój*, Londyn 1984, s. 48 i n.

7/ T. Konwicki *Portret mężczyzny w kolorowych skarpetkach*, „Więź” 1991 nr 7-8, s. 133. Ten sam tekst ukazał się w: tenże *Zorze wieczorne*, Warszawa 1991.

8/ Tamże, s. 136.

9/ H. Dasko *Wstęp*, w: L. Tyrmand *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*. Warszawa 1995, s. 7.

10/ Tak opowiadała matka Tyrmanda Barbarze Hoff, jego drugiej żonie. Tamże, s. 36.

11/ H. Dasko *Tyrmand, Ameryka, Dziennik*, „Res Publica” 1990 nr 5, s. 39.

12/ H. Dasko *Wstęp*..., s. 36.

13/ Tamże, s. 36; M. Urbanek *Zły Tyrmand*, Warszawa 1992, s. 90.

14/ M. Urbanek *Zły*..., s. 187.

15/ Tamże, s. 91. Lidia Kisielewska natomiast miała powody sądzić, że pobożność Tyrmanda nie była przeznaczona na pokaz. Tamże, s. 223.

16/ H. Dasko *Wstęp*... s. 36; M. Urbanek *Zły*..., s. 71, 82.

## Interpretacje

Czy sam w sobie coś cenię i poważam? Tak – subiektywne, lecz nieustannie i drobniogowo badane przeświadczenie, że o ile wiem, nigdy w życiu nie wyrządziłem żadnemu człowiekowi świadomie krzywdy. W tym miejscu rzecz można, że naturalny liryzm takich oświadczeń jest naiwnością, jak każdy fundamentalizm wejrzeń w samego siebie, niemniej jednak... (405)

Po latach, oddając *Dziennik* do druku, Tyrmand napisał postowie, w którym wyjaśnia, dlaczego urwał „w połowie długiego wywodu, autoportretu z komentarzem i tłem, pośrodku zdania”:

Ostatniego wieczoru, zmęczony pisaniem, jak zdarzało się często, urwałem zdanie zamierzając nazajutrz do niego wrócić. Lecz już nie wróciłem. Następnego dnia Czytelnik zaoferował mi kontrakt na napisanie *Złego*. Z początku zamierzałem kontynuować dziennik, lecz miały dni, nagle wypełnione odmienną sytuacją i wymaganiami. (407)

Dalej Tyrmand przyznaje, że w trakcie pisania *Dziennika* prowadził w wydawnictwie rozmowy w sprawie powieści, ale – ponieważ jest człowiekiem przesadnym – nie wspominał o tych rozmowach w zapiskach.

Uzasadnienie brzmi wiarygodnie – wszak czytelnik zna już trochę Tyrmanda. Z zachowanych dokumentów wynika, że Tyrmand w tym czasie rzeczywiście podpisał z „Czytelnikiem” umowę na napisanie *Złego*. Na samej umowie nie ma daty, ale Tyrmand miał dostarczyć maszynopis do 01.10.54. Natomiast 10.05.54 wydawnictwo wystawiło zaświadczenie na użytek Komendy Głównej MO, iż „obywatel Tyrmand” pisze „powieść sensacyjną o chuliganach i bikiniarzach”<sup>17</sup>. Tyrmand mógł więc podpisać umowę rzeczywiście na początku kwietnia. Trudno jednak uwierzyć w to, że przypadek tak bardzo sprzyjał diaryście, że *Dziennik* przypadkiem tylko zyskał zgrabną ramę kompozycyjną.

## 2

Początek nie od razu budzi podejrzenia. Wielu diarystów tłumaczy na wstępie, dlaczego rozpoczyna prowadzenie dziennika<sup>18</sup>. Rzecz w tym, że wyjaśnienie Tyrmanda niczego nie wyjaśnia, raczej gmatwa (w sposób nieco pretensjonalny) i usiłuje wzbudzić ciekawość. Poprzedzone jest uroczystą inwokacją do Boga, która jest po pierwsze kamuflażem pochodzenia, po drugie – sposobem ostentacyjnego zdystansowania się do panującej w Polsce ideologii marksistowskiej, po trzecie jest próbą (grubo ciosaną) wpisania się w tradycję literatury polskiej. Po czwarte, podyktowały ją względy kompozycyjne – wezwanie Boga jest godnym Tyrmanda początkiem dziennika. Godnym jego pióra jest dopiero obraz sylwestrowego balu – pod względem literackim jeden z najlepszych fragmentów *Dziennika*. Wartki i zwięzły, a zarazem sugestywny i plastyczny. Trafności sformułowań towarzyszy umiejętność... kreowania siebie na bohatera relacjonowanego balu. Wszystko

<sup>17</sup> Reprodukcje dokumentów w: L.Tyrmand *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 320-321.

<sup>18</sup> M. Głowiński *Powieść...*, s. 98-99.

## Zawrzykraj *Dziennik 1954* Leopolda Tyrmanda

wygląda wiarygodnie – cóż można opisywać pierwszego stycznia, jeśli nie bal sylwestrowy? Po prostu trzeba wiedzieć, kiedy zacząć prowadzić dziennik, żeby rozpocząć go tak efektownym obrazem. Tyrmand wiedział.

Więcej jeszcze podejrzeń budzi zakończenie *Dziennika*. Nie sposób uwierzyć, że przypadkiem względy obiektywne skłoniły autora do przerwania prowadzenia dziennika, właśnie wtedy, gdy nakreślił zgrabny „autoportret z komentarzem i tłem” (407), przedtem skreśliwszy jedną z barwniejszych opowieści o swoich erotycznych przygodach. Tyrmand sugeruje co prawda, że autoportret urwał w połowie (407), wywód wydaje się jednak pełny (choć oczywiście zawsze można coś dodać) i wyraźnie podsumowuje całą narrację. O przypadkowości zakończenia przekonać ma odbiorcę niedokończone zdanie. Czegoż mu jednak brakuje? Przytoczmy raz jeszcze:

W tym miejscu rzecz można, że naturalny liryzm takich oświadczeń jest naiwnością, jak każdy fundamentalizm wejrzeń w samego siebie, niemniej jednak... (405)

Z ostatniego zdania dowiadujemy się, że autor jest świadomy naiwności, którą implikuje „naturalny liryzm” wcześniejszego oświadczenia: „o ile wiem, nigdy w życiu nie wyrządziłem żadnemu człowiekowi świadomie krzywdy”. Jest jednak przyczyzna, która każe mu przy tym stwierdzeniu obstawać, zapowiadana przez „niemniej jednak”. Przyczyny tej Tyrmand nie ujawnia, ważne jest tylko to, że ona istnieje. „Niemniej jednak” utrzymuje w mocy liryczne oświadczenie narratora i w ten sposób, wbrew konwencji, niesie istotne znaczenie. Dokończenie zdania, choć przywoływane, nie jest konieczne. Przerwanie narracji w tym miejscu nie jest, mimo pozorów, przypadkowe.

Nasuwa się stąd wniosek, że odbiorca ma do czynienia z mistyfikacją. Problem ten trzeba rozważyć zwłaszcza, że Tyrmandowi zarzucano, że *Dziennik 1954* jest w pewnym sensie falsyfikatem – miałby powstać wiele lat później, po emigracji Tyrmanda na Zachód. Skoro *Dziennik* powstał, jak chce Tyrmand, w Warszawie w 1954 roku, to skąd wziął się na Zachodzie? Po latach Tyrmand twierdził (choć nie była to jedyna wersja), że wywiózł rękopis w aparacie wydechowym swojego „Opla”. Przeczy temu Konwicki, który pomagał Tyrmandowi w pakowaniu. Obaj zdawali sobie sprawę z gruntownej rewizji, której zostanie poddany nieposłusznego pisarza na granicy<sup>19</sup>. Zdaniem Konwickiego, Tyrmand „pisał ów dziennik młodzieńczy pod starość, czyli przy końcu lat siedemdziesiątych”<sup>20</sup>. Również świadkowie, z którymi rozmawiał Urbanek, utrzymują, że *Dziennik* jest antydatowany<sup>21</sup>. „Był bardziej szczeniacki, niż wyziera to z *Dziennika*”<sup>22</sup> – twierdzi Najder. Tyrmand pokazywał Najderowi, Herbertowi, Chrzanowskiemu, Gawlikowi wszystko, co napisał. *Dziennika* nie pokazywał. Maria Iwaszkiewicz wątpi

19/ T. Konwicki *Portret...*, s. 139.

20/ Tamże, s. 141.

21/ M. Urbanek *Zły...*, s. 76, 88.

22/ Tamże, s. 76.

## Interpretacje

w autentyczność *Dziennika* na podstawie swojego doświadczenia w redakcji pamiętników w „Czytelniku”. Sugeruje, że Tyrmand mógł napisać dziennik na podstawie wywiezionych z kraju notatek. Passent w zjadliwej recenzji *Dziennika* z przekręconej nazwy pisma „Dookoła Świata” (u Tyrmanda „Naokoło Świata”) wyciąga wniosek, że „dziennik był poprawiany na emigracji”<sup>23</sup>. Za tezę o antydatowaniu *Dziennika* przemawiała również głębia rozpoznania przez Tyrmanda komunizmu. Wydawało się, że tak przenikliwa analiza nie mogła powstać już w 1954 roku<sup>24</sup>. Anonimowy publicysta podziemnego pisma wysunął przypuszczenie:

krytyka ta pochodzi od dawnych umysłów zniewolonych, które zwykle nie są w stanie pojąć, że nawet w latach pięćdziesiątych udało się zachować niezależność ducha i swobodę oceny.<sup>25</sup>

Zarzuty antydatowania przekonująco oddala Zimand<sup>26</sup>. Po pierwsze w samym tekście brak dowodów na mistyfikację: diarysta nie zapisuje niczego, czego nie mógłby wiedzieć w roku 1954, zapisuje natomiast detale, które mógł zapisać tylko w Warszawie w roku 1954. Po drugie, są świadkowie – co najmniej dwie osoby (Stefan Kisielewski i Jan Józef Szczepański) czytały fragmenty *Dziennika* już w 1954 roku. Kisielewski sądził, że *Dziennik* został „w Ameryce tylko uzupełniony o charakterystykę pewnych ludzi i dopieszczony”<sup>27</sup>.

Rękopis *Dziennika*, którego reprodukcja ukazała się na okładce londyńskiego wydania, okazał się jednak niezgodny z wydanym tekstem<sup>28</sup>. Toteż Zimand nie wątpił, że autor przeredagował tekst przed oddaniem do druku. Upewniają go w tym przekonaniu błędy językowe – kalki z angielskiego, które Tyrmand popełnił po dłuższym pobycie na Zachodzie.

Opinię Zimanda poparł Dasko, wydając oryginalną wersję *Dziennika*<sup>29</sup>. Porównując wersję oryginalną z tekstem, który Tyrmand oddał do druku, Dasko stwierdza, że autor dopisał w Stanach całe akapity<sup>30</sup>. Najistotniejsze zmiany miały charakter ideologiczny. Tyrmand, uniknąwszy niebezpieczeństwa ze strony UB, dokonał „horroryzacji wizji komunizmu”<sup>31</sup>. Jednak zmiany, także te dokonane ręką

<sup>23/</sup> D. Passent *Leopold Tyrmand, Dziennik 1954*, „Literatura” 1983 nr 5.

<sup>24/</sup> (Anonim), *Liberal w trudnych czasach*, (przedruk z podziemnego pisma chrześcijańsko-liberalnego „13” nr 38), „Pomost” 1984 nr 24, s. 36.

<sup>25/</sup> Tamże, s. 36.

<sup>26/</sup> R. Zimand *Tyrmand...*, s. 29-31.

<sup>27/</sup> M. Urbanek *Zły...*, s. 225.

<sup>28/</sup> H. Dasko *Tyrmand, Ameryka, Dziennik*, s. 44.

<sup>29/</sup> Rękopisy *Dziennika 1954* znajdują się archiwach Hoover Institute w Pao Alto w Kalifornii. Oparta o nie wersja oryginalna ukazała się w 1995 roku w wydawnictwie Tenten w opracowaniu H. Dasko.

<sup>30/</sup> H. Dasko *Tyrmand...*, s. 44-45.

<sup>31/</sup> Tamże, s. 45.

## Zawrzykraj Dziennik 1954 Leopolda Tyrmanda

„Tyrmanda beletrysty i fabularyzatora”, nie zmieniają – zdaniem Dasko – charakteru książki. Inny jest natomiast styl oddanego do druku tekstu.

Przepisując osiemset stron notatek wprowadzał liczne zmiany stylistyczne, a następnie, jak wynika z zachowanego maszynopisu, przeredagował tekst jeszcze trzykrotnie. [...] W wyniku naturalnego procesu język i ręką Leopolda Tyrmanda z połowy lat siedemdziesiątych musiały różnić się jakościowo od jego pisarstwa w roku 1954; zredagowana wersja utraciła pewien niemożliwy do zdefiniowania, ale przecież wyczuwalny klimat soczystej świeżości wrażeń i autentyzmu opisywanych na gorąco wydarzeń, tak bardzo obecny w oryginale *Dziennika 1954*.<sup>32</sup>

Sam Tyrmand stwierdza w przedmowie z 1979 roku, że w 1968 roku (mieszkając już w Stanach) pracował nad dziennikiem. Przyznaje się przy tym, że przeżywał rozterki, czy powinien dokonać zmian w tekście. Ostatecznie, jak pisze, „zdecydował niczego w tekście nie zmieniać” (6), wydaje się jednak, że stwierdzenie to dotyczy jedynie sądów o ludziach, ponieważ w tym kontekście się pojawia. Nie wynika stąd natomiast, że Tyrmand nie dokonał drobniejszych zmian, na przykład kompozycyjnych.

Wstęp do wersji „oficjalnej” został tylko przeredagowany stylistycznie. W zakończeniu widać natomiast istotne różnice. W wersji oryginalnej pod datą drugiego kwietnia jest co prawda autoportret, ale nie ma, po pierwsze – relacji ze spotkania z Tuską i sprowokowanych przez nie wspomnień, po drugie – nie ma ostatniego, urwanego zdania. Wydaje się, że już w kwietniu 1954 roku przewidując, że wkrótce zaabsorbuje go pisanie powieści, Tyrmand świadomie zakończył dziennik zgrabnym autoportretem. Po latach, redagując ponownie tekst, postanowił zamaskować to efektowne zakończenie i upozorować, zgodnie z konwencją gatunku, przypadkowość. Zapiski drugiego kwietnia zaczęły się więc niewinnie – od spotkania z dawną znajomą, a skończyły – tu mistyfikacja dosięgła szczytu – w połowie zdania. Zdania głęboko przemyślanego, którego wcześniej nie było.

Poprzestaniemy tu na skonfrontowaniu pierwszych i ostatnich zapisków wersji wydanej przez Tyrmanda z wersją oryginalną. Dalej zajmować się będziemy tylko wersją „oficjalną”. Wydanie pierwotnej wersji spowodowało, że środek ciężkości zainteresowań *Dziennikiem 1954* przesunął się z utworu literackiego na dokument i to wcale nie polityczny, ale obyczajowy. Zaczęło się śledztwo w sprawie bohaterów i autentycznych faktów. Boga w wersji oryginalnej miała na imię Krystyna i liczyła sobie już osiemnaście lat, nie była więc uwiedzioną małolatą. Inna kobieta zmieniała przy Tyrmandzie jedynie pasek do pończoch, a nie całą bieliznę<sup>33</sup>. Odnaleziona przez Urbanka Krystyna przedstawia, jak nietrudno zgadnąć, zupełnie odmienną od Tyrmandowej wersję wydarzeń – to Tyrmand nią a nie ona nim była zainteresowana<sup>34</sup>. Wszystko to napęłnia lekkim niesmakiem, a co gorsze, na

<sup>32/</sup> H. Dasko *Wstęp...*, s. 29.

<sup>33/</sup> H. Dasko *Tyrmand...*, s. 44.

<sup>34/</sup> M. Urbanek *Zły...*, s. 110-116.



## Interpretacje

pierwszy plan wysuwa realnego Tyrmanda, w cień usuwając znacznie bardziej godnego uwagi Tyrmanda-bohatera, a zwłaszcza Tyrmanda-narratora.

### 3

Wróćmy więc do analizy oficjalnej wersji *Dziennika*. Z definicji dziennik jest utworem atektonicznym<sup>35</sup>, utworem o otwartej kompozycji. Konwencja w niczym właściwie nie ogranicza swobody diarysty. Zapisy „mogą być zróżnicowane tak pod względem kompozycyjnym, jak i tematycznym”<sup>36</sup>. Opisywanych faktów nie łączy więź przyczynowo-skutkowa. W swoich podstawowych odmianach *Dziennik* może być po prostu zbiorem notatek albo faktograficznym sprawozdaniem wypadków dnia – diarysta nie selekcjonuje tu opisywanych faktów, ani nie wprowadza hierarchii ważności<sup>37</sup>. André Girard, klasyk gatunku, w swoim *Dzienniku intymnym* formułuje metatekstową wypowiedź o diaryście: „Wprowadza on to, co mu przychodzi do głowy, w porządku jedynie chronologicznym. Nieobecność wyboru wydaje się jego prawem”<sup>38</sup>. W dzienniku intymnym, poza chronologią, „podstawowym wiązaniem jest osobowość autora”<sup>39</sup>.

Stwierdzenie właściwej gatunkowi luźnej kompozycji, niejednorodności tematycznej, swoistej „mozaikowości” nie daje jednak pojęcia o złożonej strukturze *Dziennika 1954*; jej opis jest trudnym zadaniem. Rozbicie na fragmenty, epizodyczność są tu daleko posunięte. Struktura odzwierciedla złożoną rzeczywistość, którą opisuje diarysta. Dziennik Tyrmanda nie odpowiada żadnej z odmian dziennika intymnego, które wyróżnia Łopatyńska, łączy natomiast trzy z nich:

- 1) dziennik, który opisuje najważniejsze wypadki i przeżycia (diarysta dokonuje więc selekcji, ale nie ogranicza się do jednego tematu);
- 2) dziennik, który opisuje przeżycia określonego typu, np. dziennik choroby, eksperymentu naukowego, dziennik matki lub dziennik artysty;
- 3) dziennik, w którym opisywane fakty zewnętrzne są pretekstem do rozmyślań; dziennik, który opisuje przeżycia emocjonalne i intelektualne.<sup>40</sup>

*Dziennik 1954* najkrócej scharakteryzować można jako dziennik pisarza-dysydenta (typ 2), skazanego na artystyczny niebyt w kraju opanowanym przez komunistyczny reżim. Opisywane fakty często stają się pretekstem do rozmyślań i wyznań (typ 1). Sądzić należy, że diarysta, mimo iż porusza wiele tematów, dokonuje ciągłej selekcji (typ 1); gdyby tak nie było, pisarz o takim zmyśle obserwacji i hory-

---

<sup>35/</sup> L. Łopatyńska *Dziennik osobisty, jego odmiany i przemiany*, „Prace Polonistyczne” 1958, s. 276.

<sup>36/</sup> *Słownik terminów literackich...*

<sup>37/</sup> L. Łopatyńska *Dziennik...*, s. 278.

<sup>38/</sup> A. Girard *Le journal intime*, Paris 1963, s. VIII-IX, cyt za: M. Głowiński *Powieść...*, s. 77.

<sup>39/</sup> *Słownik terminów literackich...*

<sup>40/</sup> L. Łopatyńska *Dziennik...*, s. 270-273.

## Zawrykraj *Dziennik 1954* Leopolda Tyrmanda

zontach intelektualnych, jak u Tyrmanda zapewne padłby martwy z wyczerpania wskutek prowadzenia dziennika – zgodnie z ponurą przepowiednią Herberta, przytoczoną na kartach *Dziennika* (87). Jeśli nawet Tyrmand relacjonuje, co jadł na obiad – zapis, wydawałoby się, najbardziej banalny – czyni to w tym celu, żeby raz jeszcze oskarżyć komunizm. Inny zapis pozornie zbędny – opis wizyt u krawca (43-44, 93-93) – jest nie tylko ważnym przyczynkiem do autoportretu diarysty, ale także barwnym i subtelnym zarazem portretem pana Dyszkiewicza, a zarazem częścią panoramy Warszawy w roku 1954.

Trudności, które miał autor usiłując oddać „mikrobiologię dnia” (11), zauważamy analizując morfologię tekstu. Spróbujmy najpierw dokonać pobieżnego przeglądu tematów poruszanych przez diarystę. Komunizm widziany jest tu najpierw z perspektywy sytuacji życiowej autora *Dziennika 1954*. Niemożność publikacji, brak pracy, pieniędzy, fatalne warunki mieszkaniowe pisarza o „niewłaściwej biografii i niewłaściwych poglądach – to problemy, które powracają na kartach *Dziennika* (zwłaszcza 37-38, 121-122, 180-181, 242-243, 385). Na zasadzie kontrastu Tyrmand przedstawia dostatnie życie literatów na usługach reżimu (45, 85-86, 117-118, 141, 174-176, 189-191), pisze o reżimowej prasie (84-85, 196-200), cenzurze (61), „propagitkach” (65-66, 153-154). Zwieńczeniem charakterystyki mediów na usługach komunizmu jest porównanie realiów życia i prasowej propagandy, demaskujące „rozbieżność bytu prasowo-radiowego” (52, 80-81, 110-111). Ponura wizja komunizmu nie kończy się jednak na planie „pisarz w reżimie”. Poprzez opisy dziesiątków drobnych doświadczeń, zaobserwowanych wydarzeń, zasłyszanych opowieści i ponurych na ogół anegdot, Tyrmand kreśli panoramę codziennego życia w Warszawie kilka miesięcy po śmierci Stalina. Na tym planie wachlarz poruszanych tematów jest najszerszy. Od przemytu szczoteczki do zębów (89), okaleczeń spowodowanych użyciem wyprodukowanego w socjalistycznym państwie grzebienia (323), przez fatalne zaopatrzenie i czanorynkowe ceny (184-185, 297-300), paradoksy cenowe (380-381), eksport deficytowych towarów do ZSRR i na Zachód (151, 215), zwalczanie szczątków prywatnej inicjatywy (32, 186), przez funkcjonowanie komunikacji miejskiej (65, 66-67, 146-147, 170, 173-174), kolei (363-364) i poczty (162-163), brak opalu (151) aż po służbę zdrowia i negowaną oficjalnie epidemię gruźlicy (67-68), socjalistyczną szkołę (69-70), skażenie środowiska (285-286), sztukę w komunizmie (253-254), po walkę z Kościołem (91-92), echa II zjazdu PZPR (305-306, 314-316, 327-329), inwigilację (207-208) i przesłuchania na MO (231-235).

Nie mniej bogaty jest, zlewający się z poprzednim, plan refleksji ogólnej, do której pretekstem stają się doświadczenia, obserwacje, zasłyszane anegdoty (np. 67, 146-147, 157, 160-163, 248-249). Mowa tu o demoralizacji ludzi pod wpływem komunizmu (359-362), o wandalizmie (183), o „uciskanych przez imperializm” komunistach z Zachodu, czyli przebiegłej propagandzie komunistów (356-357), życiu partyjnej elity na koszt społeczeństwa (216), odbudowie Warszawy jako za-przepaszczonej szansie urbanistycznej (221-226). Na tym planie pojawia się także analiza haseł „dyscyplina pracy”, „szkolenie”, „planowanie państwowe”, „awans

## Interpretacje

społeczny” (56-57, 93, 162-163) i nieobecnego w nowomowie, a jakże istotnego „być ustawionym” (244), metafora mózgu w formalinie jako pożądanego przebiegu indoktrynacji socjalistycznej (253), wreszcie list zza żelaznej kurtyny o komunizmie jako „śmierci z uduszenia”, przejmujące oskarżenie, a jednocześnie zew rozpacz (347-348).

Kolejny plan *Dziennika 1954* otwierają przypadkowe na ogół spotkania, stając się okazją do skreślenia całej galerii sugestywnych portretów. Tyrmand – który sam siebie określa jako „konfesjonal przenośny i do zmontowania w każdej kawiarni” (97) – sporo wie o swoich rozmówcach. Galeria utrzymywana jest w tonacji czarno-białej, modele podlegają moralnej ocenie, na ogół jednoznacznie negatywnej lub – równie często – pozytywnej. Linia demarkacyjna przebiega wzdłuż odpowiedzi danej komunizmowi, między tymi, którzy się sprzedali i uciskanymi przyjaciółmi. Najwięcej jest wizerunków pisarzy, dziennikarzy i w ogóle twórców. Wśród pozytywnych pierwsze miejsce zajmują Herbert (najdrożej płacący za niezależność – 32-35, 87-88, 185, 245-246) i powracający stale na kartach Kisiel, pojawiają się także między innymi Turowicz (158, 358) i Woźniakowski (357-358). Zbiorowym bohaterem jest „Tygodnik Powszechny”, do którego redakcji Tyrmand należał – relacja z likwidacji „Tygodnika” to jeden z najdłuższych spójnych fragmentów *Dziennika* (71-80). Wśród antybohaterów rej wodzą Kałużyński (choć do niego Tyrmand czuje nieco sympatii – 61-65, 186, 227, 251-252, 278-279) i Koźniewski (22-23). Ambiwalentne miejsce w galerii zyskali ci, którzy potrafili się „ustawić”, ale Tyrmandowi brakuje wyraźnych dowodów ich winy (Lem – 254-255, Jasienica 258-261, Parandowski – 275).

Osobne miejsce zajmują w galerii diarysty kobiety, które – wyłączwszy chyba tylko panią Genię, sprzątaczkę, dobrą duszę, dzięki której Tyrmand przetrwał chorobę (16-18) – interesują go jako kobiety właśnie. Kobiety występujące w *Dzienniku* dzielą się na te, które z Tyrmandem sypiają i na te, które tylko szczegółowo zwierają się ze swoich doświadczeń erotycznych (ironicznie bezlitosny portret Halszki rozproszony na kartach) i zmieniają przy Tyrmandzie bieliznę (Morel – 41-43). Pierwsza kategoria ma znacznie więcej przedstawicielek. Panuje wszechwładnie Bogna, stała partnerka, zakochana w pisarzu małolata, od której Tyrmand rzekomo nie może się uwolnić. Powraca wspomnienie dawnej miłości – Rysi. Autor szczegółowo relacjonuje też romans sprzed kilku miesięcy z Bronką. To wspomnienie i opowiadanie o jego kolejnym epizodzie, który wydarzył się w czasie prowadzenia dziennika (336-345, 349-355), stanowią jedne z najdłuższych, wewnętrznie spójnych fragmentów. Pojawiają się także Zosia (246-248, 265), pani Nuna (256-258), i – jako wspomnienia – Marysia Włodkowa (241) oraz Tuśka (394-397).

Na następnym planie tematycznym umieścimy liryczne wyznania diarysty na temat własnego losu (28-29, 36-38, 40, 180-181, 241-246, 274-247), powracające refleksje na temat poczucia starości, wspomnienie o rodzicach (317-318), wspomnienia z wojny (349), wspomnienie powojennych losów (156-157, 384-385). Kolejnym, istotnym dla nas planem tematycznym są metatekstowe wypowiedzi o dzienniku (11-12, 36-37, 87, 92-93, 155, 158, 204-205, 214, 303, 387). Niewiele miejsca zajmują

## Zawrzykraj *Dziennik 1954* Leopolda Tyrmanda

relacje z pokazów filmowych (24, 104, 203, 206, 279-281, 376-378), z wystaw (18-19) i spektakli teatralnych (174, 331-333).

Tyrmand przedstawia komunizm z perspektywy człowieka zanurzonego w rzeczywistości systemu totalitarnego. Bohater-narrator jest od ośmiu lat, od powrotu do kraju w 1946 roku, pionkiem w systemie, realia życia zna od podszewki. Stąd rozległa panorama Warszawy z 1954 roku, „10 lat po inauguracji ludowości w tym kraju”. Jako szary obywatel postrzega nędzę i marnotrawstwo, gorycz i zmęczenie, spustoszenie fizjologiczne i deprawację moralną. Na tym poziomie jego niezgoda na komunizm jest zdroworozsądkowa, jest niezgodą człowieka „o zdrowych zmysłach i prawidłowo naregulowanym poczuciu humoru” (57). Zarazem jednak narrator jest obdarzony głębszą i rozleglejszą wiedzą o systemie dzięki swoim wcześniejszym doświadczeniom, „żyłem pod Hitlerem i pod Stalinem” (155) – wspomina. Decydując się na powrót do kraju, wiedział, czym jest komunizm.

W 1946 roku wróciłem z Zachodu do Polski. Nie byłem marksistą, nie należałem do nawiwnych, siedziałem w Wilnie na Łukiszkach u Ruskich, znałem melodię, rysował mi się mgliście, lecz prawidłowo, przyszły rozwój stosunków. (156)

Na tym poziomie odrzuca komunizm ze względów moralnych:

Widziałem mordęgę mas ludzkich w jarzmie totalitaryzmu i kneblowanie człowieka; widziałem codzienną administrację niesprawiedliwości i krzywdy, o jakiej nie śniło się Sinclairom i Malraux; widziałem terror rodzący zło i deprawację natury ludzkiej, nieznanne dotychczasowym pesymistom; słuchałem kłamstw, wobec których zawodzi najwnikliwsza ostrożność, a nawet niewiara; widziałem pogardę dla człowieczeństwa podniesioną do wyżyn liturgii; widziałem bezlitosne, dzikie okrucieństwo względem bliźniego uświęcone jako norma współżycia. (157)

Politematyczność *Dziennika 1954* znajduje odzwierciedlenie w bogactwie pojawiających się tu gatunków, które na ogół trudno jednoznacznie zaklasyfikować. Od opisów obserwowanej rzeczywistości, faktograficznych sprawozdań, zwiezłych notatek i prostych opowieści autor swobodnie przechodzi do dyskursu publicystycznego, do lirycznych wyznań na temat własnego losu i pisania *Dziennika*, do wyznań intymnych, a w jednym wypadku posługuje się nawet formą listu (fikcyjny list z za żelaznej kurtyny do zachodnich polityków).

### 4

Narrator – Leopold Tyrmand – ujawnia się przede wszystkim poprzez narrację pierwszoosobową, poprzez opowiadanie o faktach, których był uczestnikiem lub świadkiem. Wiemy też, w jakich okolicznościach narrator opowiada i dlaczego prowadzi dziennik. Jawność narratora podkreślają liczne wypowiedzi metatekstowe o dzienniku (1 1-12, 36-37, 87, 92-93, 155, 158, 204-205, 214, 303, 387). Dziennik jest w nich przedstawiony jako rekompensata, kuracja, środek uspokajający, *miltown*, morfina, *valium* (204). Diarysta marzy jednak o czymś więcej. W literaturze

## Interpretacje

XX wieku dokonała się nobilitacja dokumentu osobistego do rangi literatury<sup>41</sup>. „Dla Gombrowicza od pierwszej chwili, tj. od 1953 roku nie ulegało wątpliwości, że dziennik, a w każdym razie jego dziennik, jest literaturą”<sup>42</sup>. Tyrmand nie miał tej pewności, ale wyraźnie miał podobne aspiracje.

Gdy wychodziłem z domu, przyszło mi ni stąd, ni zowąd na myśl, że to, co piszę w dzienniku, może mieć wartość nieprzemijającą. Może nawet doniosłą. Już kiedyś o tym myślałem, lecz zdawało mi się robieniem z siebie samego balona. Dziennik to psychiczne odprężenie na prywatny użytek i to musi wystarczyć. Dziś wydało mi się, że to, jeśli przetrwa i dotrze do drukarskiej prasy – zostawi po mnie ślad. (214)

Dalej powraca pytanie o przyszłe losy dziennika:

Co mnie frapuje, to pytanie: ile z tej pisaniny zachowa się przez naddciągające nawałnice i co ujrzy światło dzienne? (387)

Tyrmand wierzył jednak, że *Dziennik* przetrwa, „Ja piszę ten dziennik dla XXI stulecia” (303). Jasne jest, że komuniści nie mogli wydrukować *Dziennika 1954*, a więc wirtualny odbiorca nie jest komunistą; narrator zwraca się do odbiorcy przeciwnego komunizmowi. *Explicite* o adresacie Tyrmand pisze pod datą 12 lutego:

Kto jest tego adresatem? Po prostu Polacy i ludzie? Zbyt ryzykowne. Wolalbym za mych uczestników tych, którzy przetrwają komunizm. Ale tych także, co jeszcze nie zapomnieli jego trupiego ciężaru na grzbiecie i dławiącego uchwytu na szyi. To idealna publiczność, bezbłędny odbiorca. Taki tylko nastłodzi się naprawdę tym, co ja uważam w tym dzienniku za wartość – a mianowicie nieustępliwością. (214)

Tyrmand pisze więc dla przyszłego czytelnika, choć nie zwraca się do niego wprost. Liczy na to, że doświadczenie życia w komunizmie zbuduje stabilną bazę porozumienia między nim a adresatem. Stąd wynika bezpośredniość, a nawet poufałość narratora wobec odbiorcy. Bezpośredniość wcale nie oznacza szczerości; wydaje się, że diarysta przez cały czas coś przed czytelnikiem odgrywa.

Zgodnie z konwencją dziennika zapiski Tyrmanda uporządkowane są chronologicznie. Nie ulega też wątpliwości, że „podstawowym więzaniem jest osobowość autora”<sup>43</sup>. Temu wiązaniu przyjrzymy się jeszcze później. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że wiążań jest więcej, że *Dziennik 1954* nie korzysta z prawa do chaotywności. Po pierwsze, widać wyraźną selekcję materiału, którego wynikiem jest rozległa panorama życia w państwie opanowanym przez komunistyczny reżim. Po drugie, w mozaikowym układzie *Dziennika* Tyrmanda nieład wydaje się być kontrolowany, rządzi się własnym rytmem, który wyznaczają powracające motywy Bogny i Kisiela. Na temat roli kobiet w kompozycji *Dziennika* interesującą uwagę uczynił Odojewski:

---

<sup>41/</sup> R. Zimand *Diarysta Stefan Ż.*, Warszawa 1990, s. 33.

<sup>42/</sup> Tamże, s. 35.

<sup>43/</sup> *Słownik terminów literackich...* <http://rcin.org.pl>

## Zawrzykraj *Dziennik 1954* Leopolda Tyrmanda

Tyrmand jest doskonałym narratorem i wie, że utwór o charakterze polemiki ideologicznej, utwór moralizatorski i demaskacyjny, musi mieć dobrze zakomponowaną tonację – od gniewu do śmiechu, umiejętnie rozłożone pointy myślowe i różne inne rodzajki w rodzaju środowiskowych plotek, jadowitych ukłuc *ad personam*, lub mikropamfletów, no i właśnie pań, aby utwór ten mógł być po latach czytany, jak powieść.<sup>44</sup>

Przypomnijmy też pozornie tylko przypadkowe początek i zakończenie *Dziennika*. Powstaje pytanie, czy *Dziennik 1954* nie wykracza poza ramy gatunku.

Michał Głowiński porównuje dziennik intymny z powieścią stylizowaną na dziennik intymny<sup>45</sup>.

Powieść-dziennik [...] – za wzorem dziennika intymnego – przedstawia podmiot naracyjny w trakcie pisania, które nie jest tylko – jak wiemy – prostym relacjonowaniem, ale odgrywa także taką czy inną rolę w życiu piszącego, jest aktywnym czynnikiem jego sytuacji.<sup>46</sup>

Powieść-dziennik, w odróżnieniu od dziennika, jest wypowiedzią zorganizowaną według z góry przyjętych zasad w spójną całość. Narrator ma dystans do przedstawianego świata, z czego wynika obecność z góry założonych sensów. W powieści obecna jest fikcja, a autor pozoruje przypadkowość. Powieść może być, w odróżnieniu od dziennika, jednolita tematycznie. Nie pełni w życiu autora takiej roli, jaką pełni autentyczny dziennik w życiu diarysty. Autor powieści stylizowanej na dziennik nie pisze jej – co oczywiste – tylko dla siebie<sup>47</sup>.

Krótko po pierwszym londyńskim wydaniu *Dziennika* Odojewski na łamach paryskiej „Kultury” zastanawiał się nad jego przynależnością gatunkową.

*Dziennik* Tyrmanda wydaje mi się kreacją daleko posuniętą (nie, żebym chciał tym stwierdzeniem podważać prawdziwość zawartych tam spraw, to nie!), po prostu jest rezultatem dużej obróbki artystycznej materiału. I to zbliża go do powieści.<sup>48</sup>

Również Adamiec na marginesie rozważań o *Złym* Tyrmanda zasugerował, że *Dziennik 1954* jest w istocie powieścią:

To ogromnie fascynujący autoportret pisarza, jakże bliski antycznej maksymie: *nulla dies sine linea*. Aliści nie mogą uwolnić się od podejrzenia, iż *Dziennik 1954* jest w rzeczywistości kolejną powieścią Tyrmanda. Jej główny bohater – „Leopold Tyrmand” – wcielenie „Złego” czy „Filipa”, prowadzi na własną rękę zmagania z niehumanitarnym światem (opanowanym już nie przez bandę obywatela Kudłatego, ale przez mniej lub bardziej nikczemnych wasali człowieka, o którym pieśń gminna głosiła, że ma usta słodsze od malin). Ale to tylko

---

44/ W. Odojewski *Dziennik nie dziennik*, „Kultura” 1981 nr 1-2, s. 188.

45/ M. Głowiński *Powieść...*, s. 76-105.

46/ Tamże, s. 98.

47/ Tamże, s. 79-85.

48/ W. Odojewski *Dziennik...*, s. 188.

## Interpretacje

podejrzanie, hipoteza interpretacyjna wobec zjawiska „Tyrmand” na terenie kultury polskiej lat pięćdziesiątych (autokreacja i teatralizacja w niemalym stopniu gwarantowały jego funkcjonowanie).<sup>49</sup>

Niebezpiedne są te podejrzania. *Dziennik 1954* ma w sobie coś z powieści. Zaczynijmy od tego, że Tyrmand nie pisał dziennika dla siebie, jak przystało diaryście<sup>50</sup>. Trudno zgodzić się z Zimandem, który twierdzi, że *Dziennik 1954* nie był pisany z myślą o publikacji<sup>51</sup>. Nie przekonuje Stefan Kisielewski, gdy pisze o „szczerości absolutnej” w dzienniku Tyrmanda ani gdy twierdzi, że nie był on przeznaczony do druku<sup>52</sup>. Przeczą temu wyżej cytowane wypowiedzi metatekstowe na kartach *Dziennika*. Przede wszystkim jednak z analizy tekstu wynika, że utwór ma przemyślaną konstrukcję. Ma wyraźną ramę kompozycyjną, a w zakończeniu Tyrmand jedynie pozoruje przypadkowe urwanie. Spójną – jak na dziennik – konstrukcję wyrażają powracające motywy, zręczne przeplatanie różnych form i tematów. Mimo tematycznej różnorodności widać nie tylko selekcję materiału (nieobcą wielu dziennikom), ale także istnienie „z góry założonych sensów świata przedstawionego”<sup>53</sup>. Nie można do końca wykluczyć istnienia fikcji w *Dzienniku*. Tyrmand zarzuca zmyślenie swoim bohaterom i dostrzega je w otaczającej rzeczywistości:

Niewykluczone, że Halszka zmyśliła tę odżywkę, aby podnieść chłopca w moich oczach, albo i cały epizod, bo wstyd jej przede mną, sąsiadkami i samą sobą, że tak długo chce z nim i jakoś nic. Fikcja jako poprawka rzeczywistości, tyle tego dokola w gazetach. (21)

Dlaczego Tyrmand nie miałby podkolorować swojej biografii? Nie twierdzą, że *Dziennik 1954* jest powieścią stylizowaną na dziennik. Ten tekst wyszedł jednak spod pióra pisarza, który w istniejącej sytuacji politycznej nie mógł publikować i choć nie mógł też zakładać, że ta sytuacja zmieni się w najbliższych dziesięcioleciach, trudno przypuścić, by całkiem pogrzebał myśl o czytelniku. Dziennik stał się dla niego – jak sam twierdził – „namiastką twórczości” (36). *Explicite* twierdził, że nie jest gatunkiem, który mu odpowiada:

Dziennik jakoś nie mieści tego wszystkiego, co jest do powiedzenia, co może być powiedziane tylko przez założenie twórcze, skrót i metaforę – narzędzia literackie. Ciągłe mi czegoś w tym tekście nie dostaje, nie starczy. Czego? Prawa czy przywileju do oderwania się od konkretnego, do lepienia własnej prawdy, zgodnej z jakąś ogólną, której trzeba poszukać przez imaginację. Pozwolenia na własne, niczym nie hamowane majstrowanie szczegółu. (36)

---

<sup>49/</sup> M. Adamiec „Zły” Leopolda Tyrmanda, czyli „koniec tajemnicy Warszawy”, w: tenże *Cień wielkiej tajemnicy*, Gdańsk 1995, s. 112.

<sup>50/</sup> M. Głowiński *Powieść...*, s. 93-94.

<sup>51/</sup> R. Zimand *Tyrmand’54...*, s. 35.

<sup>52/</sup> S. Kisielewski *Odpływ krwi od mózgu*, „Tygodnik Powszechny” 1980 nr 49, s. 8.

<sup>53/</sup> M. Głowiński *Powieść...*, s. 80.

## Zawrzykraj *Dziennik 1954* Leopolda Tyrmanda

Tyrmand potrafił jednak wykorzystać możliwości, które tkwią w gatunku. Równocześnie nie chciał zdać się na przypadek – pisząc, kontrolował kompozycję. Nie twierdzą, że wymyślał codzienne niemal spotkania z Bogną i częste spotkania z Kisielem. Zauważam tylko, że je odnotowywał, podczas gdy inne, być może, pomijał. Nie było powodu pisać o spotkaniu z Iksińskim pod datą, załóżmy 10 marca, skoro Iksiński został już opisany pod datą 27 stycznia. Z określonych powodów nie pisał też o spotkaniach ze stryjem. Kisiel natomiast powracał jako godny Tyrmanda partner dyskusji, pełnił więc w kompozycji *Dziennika 1954* swoją rolę. Z kolei motyw Bogny był ważnym czynnikiem autokreacji. Dziennik ma tę przewagę nad powieścią, że pozwala na „przedstawienie postaci tylko w wybranych momentach, w wyizolowanych sytuacjach, bez uwzględniania jej przeszłości”<sup>54</sup>. Tak właśnie Tyrmand przedstawił siebie – w starannie dobranych sytuacjach, uwzględniając jedynie pewne momenty z przeszłości.

Powieść-dziennik staje się istotna dopiero wówczas, gdy może wypowiedzieć to, co z trudem znajduje ekspresję w dominującej powieści w trzeciej osobie.<sup>55</sup>

*Dziennik* Tyrmanda, nie-powieść stylizowana na dziennik, ale dziennik podstylizowany na powieść, daje znakomite pole do autokreacji.

### 5

Naturalną jest rzeczą, że diarysta staje się głównym bohaterem tekstu i kreuje w nim własną postać<sup>56</sup>. Autokreację w *Dzienniku* sygnalizowali już Odojewski, Adamiec i Dasko<sup>57</sup>. To, co Kisiel nazywa „autokompromitacjonizmem” Tyrmanda, jest raczej kokieterią i elementem autokreacji<sup>58</sup>. Agnieszka Osiecka twierdzi natomiast, że *Dziennik* Tyrmanda był bardziej naturalny niż jego sposób bycia<sup>59</sup>. Kobyliński także, choć mniej zyczliwie zauważa autokreację w zachowaniu Tyrmanda, nazywając go kabotynem.

Był aktorem i to aktorem bardzo dobrym. Grał Tyrmanda, postać przez siebie wymyśloną i stworzoną. Składał się na nią jazz i składał zachodni styl, który próbowali naśladować warszawscy bikiniarze.<sup>60</sup>

W *Dzienniku* Tyrmanda widać znaczną intensyfikację zabiegów autokreacyjnych, których diarysta nawet przed czytelnikiem nie ukrywa.

---

<sup>54/</sup> Tamże, s. 102.

<sup>55/</sup> Tamże, s. 103.

<sup>56/</sup> R. Zimand *Tyrmand*<sup>54</sup>..., s. 31.

<sup>57/</sup> Dasko we *Wstępie*... pisze, że legenda Tyrmanda była „w znacznym stopniu efektem autokreacji, w której *Dziennik 1954* odgrywa istotną rolę”.

<sup>58/</sup> S. Kisielewski *Odplyw*..., s. 8.

<sup>59/</sup> M. Urbanek *Zły*..., s. 214.

<sup>60/</sup> Tamże, s. 127.



## Interpretacje

Bo ja nie jestem sobą. A kim? Cholera wie. Tak się upozowałem na stłamszonego i zapoznanego przez rewolucję, dziejowy moment, moje społeczeństwo, a nawet samego siebie, że sam nie mogę siebie rozpoznać. (35)

Pytanie o autentyczność powraca w *Dzienniku* (140-141). Diarysta nie ukrywa także, że interesuje się swoim wizerunkiem. Przeprowadza nawet w *Dzienniku* klasyfikację znających go ludzi na cztery kategorie w zależności od tego, jak go postrzegają. Ludzkość dzieli się więc na uważających Tyrmanda za 1) męczennika i patriotę; 2) cwaniaka, „który wie, jak zabezpieczyć sobie przyszłość”; 3) „niemrawego abnegata”; 4) głupca (129-131). Istnieją jeszcze warianty pośrednie i „wzbożające kombinacje”, Tyrmand nie dopuszcza natomiast zwyczajnej obojętności wobec własnej osoby, co dowodzi jego wysokiego mniemania o sobie. Z innych zapisów również wynika, że Tyrmand mierzy wysoko: „W gazecie, że Krzysztof Kolumb miał lat 39, kiedy odkrył Amerykę. Bardzo pocieszające. Sześć lat czasu” (200). Ambicja i żądza wielkości miesza się ze zwątpieniem: „Co ja zrobiłem, czego dokonałem, by być uznany i doceniony?” (271).

Spotkania ze znajomymi są także pretekstem do autoprezentacji. Na ich tle jaśniej wizerunek Tyrmanda nonkonformisty. Diarysta nie waha się też przytoczyć zdania nie lubianego Kałużyńskiego, które pokazuje Tyrmanda w pożądanym świetle: „Pan jest przyzwoity i inteligentny, najobrzydliwsza kombinacja dla postronnych, a także dla pana samego, ponieważ czyni pana bezradnym wobec tanich oszczerstw” (251). Nic tak nie schlebia diaryście, jak stwierdzenie Kałużyńskiego, że Tyrmand „sra na aureolę” tych, którzy sprzedając się władzy, chcą jeszcze uchoździć za męczenników (251).

Okazją do autokreacji są także wspomnienia z przeszłości, począwszy od tych najdawniejszych: „Byłem młodym chłopcem, a już ofiarą impulsu zapisywania” (252). Wspominając (rzadko) okres wojny, diarysta przedstawia siebie jako bohatera trzymającego w napięciu filmu akcji:

Ten pośpiech, gwałtowność, szybkość, a zarazem oszczędność i celowość ruchów poprawiły mi samopoczucie. Przypomniały niemiecko-wojenne eskapady, w których ścisłości zamiarów towarzyszyły błyskawiczne decyzje: pogonie za pociągami, ucieczki przez rozpedzone wagony, kluczenie po dachach, torach, bocznicach kolejowych, parowozowniach, dworcach kolejowych, nastawniach – pośród wież ciśnień, depotów i peryferyjnych, przydworcowych hoteli. Wielka zabawa na szynach. (349)

Na barwną biografię składają się także liczne zajęcia, których diarysta miał się w ciągu swego życia (402). Ważniejsze są wspomnienia z okresu powojennego, wspomnienia prób znalezienia własnego miejsca w komunistycznym świecie i stopniowego odwrotu na pozycje defensywne:

Zacząłem w 1946 w API, „Rzeczypospolitej”, „Expresie Wieczornym”, w „Przekroju” – czyli w organach rządzącej lewicy, po czym wolno i spokojnie poszedłem w przeciwnym kierunku, do „Tygodnika Powszechnego”, akurat w czasie, gdy Osmańczykowie, Borow-

## Zawrzykraj Dziennik 1954 Leopolda Tyrmanda

scy, Żukrowscy, Zielińscy maszerowali z prasy nikolajczykowsko-katolickiej ku „Nowym Kulturom” i „Trybunom Ludu”, czyli ku sławie, apanażom, karierom i znaczeniu. (384)

O tym samym okresie pisze gdzie indziej:

podjąłem walkę na moją własną miarę: szukałem szczeliny, w którą wsunąć można byłoby mój własny klin i cicho, spokojnie, powoli podważać [...]. Wreszcie wylądowałem w „Tygodniku Powszechnym”, gdzie stoczyłem krótką, lecz w moim życiu najważniejszą, bitwę o polską kulturę, bowiem na chwilę dano mi do ręki broń na miarę takiej walki. (157)

Zwieńczeniem autokreacji Tyrmanda jest zamykający *Dziennik* autoportret. Rzekomo podejmując samokrytykę, diarysta przystępuje do wyliczenia swoich zalet: starannego ubioru, punktualności, słowności, systematyczności, pedanterii i pryncypialnego umiłowania porządku, rzetelności (403). Nawet skrucha, z którą Tyrmand przyznaje się do niesolidności wykształcenia, nie do końca wydaje się szczerą. Mimo autentycznej świadomości luk w wykształceniu, w rzeczywistości chlubi się swoim intelektualnym dorobkiewiczostwem. Usprawiedliwia go – o czym nie pisze *explicito* – wojna, w oczach czytelnika usprawiedliwiać go mają także zamiłowanie do sportu i erotyczne podboje:

W latach, gdy zdobywa się całą życiową dyscyplinę umysłu, ja bądź grałem w hokeja czy tenisa, bądź całą siłę wyobraźni, giętkość rozumowania i intensywność rozważań poświęcałem zakątkom ciał kobiet, których jeszcze nie znałem. (403)

Tu skrucha z całą pewnością jest nieszczerą; odwołując się do tego, co bliskie jest rzeszom młodych ludzi, diarysta kreuje swój *image* w oczach czytelnika, licząc na pobłażliwość i aprobatę. Podobnie nieszczerze kaja się z powodu niewierności wobec kobiet, w rzeczywistości chlubiąc się swoim powodzeniem (405). W *Dzienniku* więcej jest momentów nieszczerzej skruchy i autodeprecjacji; w takim duchu Tyrmand przyznaje się do swojego snobizmu: „Ja zawsze lubiłem należeć do dobrego towarzystwa tych, którzy wiedzą, że są dobrym towarzystwem” (159). Czasem pod autodeprecjacją kryje się gorzka ironia i świadomość własnej przewagi moralnej: „tylko bardzo niewielu podejrzewa mnie o wyrachowany egoizm i ci są najbliżsi prawdy. Jak bowiem inaczej zaklasyfikować błogości spokoju sumienia?” (131).

Jaki więc *image* kreuje Tyrmand? Jest to przede wszystkim wizerunek nonkonformisty, który uparcie odrzuca serwilizm i współpracę z komunistycznym reżimem. Odrzuca kompromis i wszelkie pokusy: publikacji, pracy, pieniędzy, luksusowego mieszkania, samochodu, zagranicznych podróży – wszystkiego, co przysługiwało literatom na usługach władzy. Żyje więc z zaliczek za scenariusze filmowe i nowele, które nie zostaną przyjęte, bo „przeróbek nie będzie” (274-275). Ma poczucie moralnej przewagi (243), a zarazem „poczucie niższości, zmarnowania, zaprzepaszczenia” (244) i beznadziejności: „Ja toczę walkę ze śmietnika dziejowej historii” (243). W diaryście narasta bunt: „Dlaczego nie mogę po prostu, tak jak inni w innych krajach czy czasach? Dlaczego nie mogę napisać, wydać, ogłosić?

## Interpretacje

I zająć się czymś innym, nowym, przejść do następnego?” (36). Nie omijają go chwile zwątpienia: „Co każe mi tkwić w jednym punkcie przez lata cale dlatego tylko, że nie ma miejsca dla mojej prawdy w moim kraju podczas mojego życia?” (28). Jeszcze drastyczniej brzmi inne wyznanie: „A co będzie, jeśli ja się mylę? Jeżeli oni są dobrzy, a ja zły, oni mądrzy, a ja głupi, oni dalekowzroczni, a ja ograniczony?” (242). Tyrmand kreśli wizję „życia opanowanego przez politykę, epokę, ideologię” (92) i swojego w nim uczestnictwa w roli kibica (242). Dziennik, w którym kreuje się niemal na męczennika przekonanych politycznych, pełni rolę rekompensaty.

Częścią legendy Tyrmanda stały się jego słynne kolorowe skarpetki. Przywieszzone z Moskwy (Tyrmand zachował metkę), w czerwono-zielono-pomarańczowo-czarne paski, noszone do zbyt krótkich spodni<sup>61</sup> albo czerwone – tak jak komunistyczne sztandary – noszone do białego garnituru. W ten sposób Tyrmand pozostawał w opozycji.

W jaki sposób można było najbardziej rozjuszyć, sprowokować ZMP-owskie nadęte sztywniactwo, zaprzeczyć kanciasto-ludowej modzie, siermiężnym chamskim obyczajom PRL w czasach Stalina? Ubrawszy angielską marynarkę w kratkę i wciągnąwszy jadownicie czerwone skarpetki do przykrótkich spodni. Tak ubrany Tyrmand prowokował na Nowym Świecie.<sup>62</sup>

W *Dzienniku* nie ma mowy o skarpetkach, mowa jest natomiast o „ciuchach”, na których kupował. Sierpiński pisał:

Ubiierał się dokładnie tak, jak wykpiwały to *Szpilki czy Przekrój*. Wyglądał, jakby kazał się krawcowi ubierać według tych karykatur. [...] Te ubecko-polityczne ciemniaki traciły kontenans wobec jego bezczelności. Nie wiedzieli, co z nim zrobić. [...] A z drugiej strony był dla nich świadectwem, że jest wolność,<sup>63</sup>

Relacje z wizyt u krawca świadczą jednak o tym, że niezależnie od kontestacji obyczajowej, która była formą ideologicznego protestu, diarysta był człowiekiem wyjątkowo dbałym o wygląd. W namaszczeniu, z którym Tyrmand pisze o wzorku na kupionej koszuli – „niebieskie paseczki na białym tle, kolor starannie oddzielony i w dobrej proporcji” (44) – nie ma obyczajowej kontestacji, z pewnością natomiast tkwi esteta. Toteż

konflikt Tyrmanda z komunizmem [...] był konfliktem tyleż ideologicznym, co cywilizacyjnym i estetycznym; zbrukanemu błotem i tępotą, ubranemu w źle uszyty cajt azjatyckiemu komunizmowi Tyrmand przeciwstawia samego siebie – europejskiego epikurejczyka, wprawnie posługującego się sztucami.<sup>64</sup>

---

<sup>61/</sup> Tamże, s. 67.

<sup>62/</sup> A. Korsak *Leopold Tyrmand (1920-85). Wspomnienie*, „Nowy Dziennik”. Tygodniowy Dodatek Literacko-Społeczny do „Przeglądu Polskiego”, 28.03.1985, s. 1.

<sup>63/</sup> Cyt. za: M. Urbanek *Zły...*, s. 48.

<sup>64/</sup> H. Dasko *Wstęp...*, s. 18.

Dasko zauważa, że ważną częścią autoportretu w *Dzienniku* jest katolicyzm. Zauważa też, że przedmiotem refleksji diarzysty jest rzekomo skandynawska etymologia jego nazwiska<sup>6</sup>. Nie jest to jedyny fragment, w którym Tyrmand wprowadza czytelnika w błąd. Nicco dalej pisze: „Z domu rodzinnego wyniosłem szacunek dla religii, bez przymusu praktyki, a nawet bez konieczności pełnej akceptacji”. Na wizerunek katolika składa się także inwokacja do Boga, którą Tyrmand otwiera *Dziennik*. Na następnych kartach nie kreuje się już na ezdłowika pobożnego.

*Dziennik 1954* jest także wizerunkiem kobieciarza. Pikanterii dziennikowi dawać ma romans z nieletnią Bogną, od której diarzysta niby to „opędzić się” nie może, opowieść o romansie z Bronką, która mogłaby być częścią powieści (336-345, 349-355), zapisy erotycznych doznań (109, 257-258, 262-264), barwna opowieść o prowadzonej przez diarzystę „wojnie bakteriologicznej”, w toku której wysyłał wyjeżdżających na front Niemców do zarażonych prostytutek (119-120), relacje z aktualnych przygód i wspomnienia kobiet niegdyś kochanych i pożądanych. Tyrmand chce uchodzić za znawcę kobiet, za uwodziciela, ale nie za bezwzględny i pozbawiony uczuć Don Juana. Pokazuje się jako dbający o elegancję i formę *gentleman*. Na ogół pozwala się adorować, choć potrafi też być twardym *macho* („Wyrzucilem ją na zbity leb” – 105). I oczywiście – kocha tylko ładne (97).

Z analizy tekstu wynika, że początek i koniec dziennika stanowią jego kompozycyjną ramę, co pozostaje w sprzeczności z konwencją gatunku. Co więcej, choć początek i koniec nie są przypadkowe, Tyrmand ich przypadkowość pozoruje. Sądzę więc, że w *Dzienniku 1954* mamy do czynienia nie z falsyfikatem, ale z pewną mistyfikacją, co nie deprecjonuje walorów *Dziennika*, jeśli potraktujemy go jako utwór literacki.

Autokreacji Tyrmand dokonuje głównie na poziomie narracji. Swoją *image* konstruuje przez to, o czym i w jaki sposób opowiada, poprzez sądy, które wypowiada o otaczającym go świecie. Narrator przyjmuje wobec czytelnika pewną pozę. Tyrmand – NARRATOR zachowuje się jak PODEJRZANY w policyjnym areszcie – stoi niby to patrzeć w lustro, choć w istocie wie, że lustro jest szybą, oknem, przez które podgląda ŚWIADEK – CZYTELNIK. Udaając, że go nie widzi, pokazuje – w przeciwieństwie do podejznanego – tylko lepszy profil. --

<sup>6</sup> / Tamże, s. 36.